Nr. 281. We Lwowie Poniedziałek dnia 10 Października 1898 r. **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Dola urzędników miejskich naszych miast i miasteczek.

Lwów 9 października.

Ze sfer urzędniczych miejskich otrzymujemy następujące bardzo słuszne uwagi co do położenia materjalnego urzędników po miastach i miasteczkach galicyjskich.

„Sejm ustawą z dnia 13. marca 1889 roku nadał trzydziestu większym miastom w Galicji etat urzędników, złożony z sekretarza, rachmistrza, kasjera, lekarza, budowniczego i inspektora policji, a każdy z tych funkcjonarjuszów magistratu winien mieć odpowiednią kwalifikację. Wniosek do tej ustawy podał wydział krajowy po bardzo przykrych doświadczenich, nabytych podczas lustracyj urzędów gminnych.

Wydział krajowy chciał nadaniem takiej ustawy stworzyć inteligentne podwaliny dla samorządu miejskiego. chciał dla gmin, a tem samem dla kraju zdziałać wiele dobrego, lecz niestety praktyka jest dowodem, że cel prawie chybiony.

Ustawa oznacza etat i kwalifikacje urzędników miejskich, lecz o rzeczy najważniejszej, o placach, jakie mają ci urzędnicy pobierać, nie czyni najmniejszej wzmianki.

Czy chcecie dowiedzieć się, jakie są te płace obecnie? Jakie są pobory tych, których ironja losu, czy też złośliwe fatum napiętnowało „godnością" miejskiego urzędnika?

Prosimy, jeśli kto ciekawy przeczytać ogłaszane od czasu do czasu konkursy na posady. Trzysta, czterysta, pięćset, sześćset zł., ba czasem aż ośmset zł., ale to już do wyjątków należy. To znaczy: najwyższa płaca urzędnika miejskiego (rachmistrza, kasjera) dosięga w najlepszym razie najwyższej płacy urzędnika IX. rangi.

Ustanawiając etat urzędników miejskich powinien był sejm równocześnie unormować płace wszystkim funkcjonarjuszom, a nie tylko burmistrzom, wiceburmistrzom, asesorom i lekarzom miejskim, dla których *minimum* wynagrodzenia oznaczono.

Dlaczego resztę personalu urzędniczego pominięto? Czy ich praca ciężka i służba wierna na mniejsze zasługuje uznanie? Czy można przypuszczać, ażeby o posadę, z którą połączona jest płaca 300 lub 400 zł., starał się człowiek uczciwy, pracowity i posiadający zarazem kwalifikacje odpowiednie? A jednak bezgraniczną jest nędza ludzka i wielu takich ukwalifikowanych według ustawy biedaków zajmuje dziś owe „świetne posady" w magistratach. A jeśli ukwalifikowanych nie stanie? — Jest i na to rada: mianuje się „dla braku petentów" ludzi nieuzdolnionych. Często patrzy się przez palce na ich przeszłość, nie troszcząc się o to, jaka ich będzie praca, byle tylko nie wiele za nią płacić trzeba. Co prawda, na pierwszego asygnuje się takiemu taniemu robotnikowi bardzo nie wiele — o ileż jednak więcej kosztuje on od rzetelnie opłacanego urzędnika! *Sapienti sat!* Poco poruszać tu kwestje znane aż nadto dobrze z kroniki skandalicznej naszych miast i miasteczek.

Smutne to, ale prawdziwe!... Jesteśmy ludźmi z krwi i kości, a przedewszystkiem z żołądkiem, tym największym anarchistą, któremu brak kęsa chleba każe zapomnieć, że jest słowo: uczciwość.

Skutki tej wadliwej ustawy z roku 1889 uczuwać się dają w naszym samorządzie aż nadto dotkliwie. Wszystko, co lepsze, co uzdolnione, co choć skromny byt zapewnić sobie pragnie, ciśnie się do służby rządowej, bo c. k. urzędnik nawet na najniższem stanowisku ma otwartą drogę awansu, która dla tych autonomicznych parjasów jest na zawsze zamkniętą. Dziś przeciętnie urzędnik miejski (w 30tu miastach) „szczęśliwy", gdy po 20tu latach, nieskazitelnej służby dosięgnąć może płacy 800 zł. — Gdybyż przynajmniej otrzymał ten wymiar najwyższy drogą sprawiedliwości, lub w uznaniu swej pracy. Płaszczyć się musi, poniżać, żebrać, zatracić godność osobistą, której urzędnikowi gminy mieć nie wolno. Lecz jakich to środków nie chwyci się człowiek liczną obarczony rodziną, ojciec kilkorga dzieci! Zkąd ma wziąć fundusze na ich wychowanie, kształcenie, gdy mu brak dla nich powszedniego chleba! Czyż nikt nie weźmie tych biedaków ciężko krzywdzonych w opiekę? Czyż nikt się nad nimi nie ulituje, losem ich nie zajmie?!

Nietylko pod względem materjalnym są ci ludzie gnębieni okropnie, ale i pod moralnym względem jest ich stanowisko zaprawdę nie do pozazdroszczenia! Widzieć, słyszeć, swego zdania mieć im nie wolno, bo to zdanie, choćby na najsłuszniejszych argumentach i niezbitych oparte dowodach, mogłoby kogoś z radnych obrazić. Obywatele naszych miast i miasteczek nie doszli jeszcze niestety do tego poczucia, że urzędnik autonomiczny nie służy radnemu, lecz sprawie publicznej, że służąc uczciwie gminie, służy zarazem krajowi i państwu.

Czas byłby ostatni dać urzędnikom miejskim pewien unormowany ustawą zakres działania, zdać na nich odpowiedzialność za urzędowanie nietylko wobec bezpośredniej przełożonej władzy: magistratu, lecz także wobec najwyższej władzy krajowej: wydziału krajowego; dopuścić ich do wypowiadania swych zdań i przekonań w sprawach, odnoszących się do gospodarstwa miejskiego; uczynić ich obieralnymi do rad miejskich, którego to prawa do dziś nie mają. Dlaczego? Wszak urzędnik państwowy jest obieralnym do rady państwa, a szkody przez to rząd nie ponosi. Dać im powagę urzędnikowi przynależną, bo dziś nie mają prawa szczycić się tytułem urzędników publicznych. C. k. woźny ma obecnie więcej od nich powagi, bo gdy ich kto w służbie obrazi, to przed sądem stają jako oskarżyciele prywatni. Wszak jeszcze świeżo wszyscy mają w pamięci ów wyrok sądu, którym za znieważenie urzędnika miejskiego w służbie wymierzoną została kara jak za „zwykłą obrazę". A przecież właśnie do służby autonomicznej potrzeba ludzi z hartem ducha, energją i poczuciem obowiązków obywatelskich, bo w dzisiejszych warunkach zdemoralizować się muszą najlepsze charaktery, tracą ambicję, a wkońcu toną w kałuży zbrodni.

W chwili tak ważnej, w chwili polepszenia doli urzędników państwowych, podnoszą ci nieszczęśliwi głos błagalny: zlitujcie się nad nami! Niechże obywatele naszych miast i miasteczek, rady miejskie, burmistrze, posłowie, wydział krajowy, a przedewszystkiem pan marszałek, zechcą łaskawie zająć się losem tych maluczkich, którzy dla dobra gmin i kraju uczciwie pracują i pracować pragną.

Zwracamy się do was, redaktorowie, z gorącą prośbą o łaskawe poparcie, bo wiemy, że wy go słusznej sprawie nigdy nie odmówicie! Wieczną pamiątkę zostawił nasz ukochany monarcha w wdzięcznych sercach rzeszy urzędniczej całego państwa, z wychudłych lic niejedną łzę osuszył i żyć w nadziei pozwolił. Czyż dla tych nieszczęśliwych niema już nadziei i skargi ich wysłuchane nie będą? Władze autonomiczne stworzyłyby najpiękniejszą fundację jubileuszową: uregulowaniem płac tych nad wszelki wyraz upośledzonych urzędników. *w. i.*"

Otwieramy chętnie dla sprawy tej łamy naszego pisma, nie wątpiąc bynajmniej, iż sprawa ta będzie omówioną dokładnie, a starania pożądany skutek odniosą. Głos ten, płynący z serca biednego urzędnika, powinien trafić do serc innych i znaleźć gościnne przyjęcie.

Młodzież polska w Stanach Zjednoczonych.

Jeden z korespondentów *Gazety handlowo-geograficznej* pisze o tym przedmiocie:

Przebywając 5 lat wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych i obracając się w różnych kołach i kolonjach, nabyłem z obserwacji przekonania, że jeżeli rzeczy pójdą dalej, jak teraz idą, już w trzeciem pokoleniu umilknie prawie język polski w kraju gwiaździstego sztandaru. Przekonanie to moje znajdzie może więcej wiary, gdy powiem, że jest ono ogólnem wśród kolonji w unji; nie wypowiada się go głośno, ale mówi się tam o tem powszechnie — po cichu. Pewien pogląd na tę sprawę da opisanie choć w głównych zarysach młodego pokolenia polskiego w Stanach Zjednoczonych. Młode pokolenie polskie, wyrosłe na gruncie amerykańskim, różni się już bardzo od swych ojców i w ogóle od swych rówieśników w Polsce pod względem fizycznym, jak umysłowym i etycznym. Co do pierwszego, przedstawia się ono korzystniej. Wzrost na ogół znacznie wyższy. Budowa ciała więcej wysmukła, jędrna. W ruchach przebija się więcej elastyczności, energji i pewności siebie. Rysy twarzy ostre i wyraziste, w przeciwieństwie do szerokich, grubych rysów ojców. W wyrazie twarzy polska miękkość, łagodność i dobroduszność ustąpiły miejsca energji, stanowczości, powiedziałbym zuchwalstwu. Najwięcej uderza zmiana w kobietach: kiedy matki mają jeszcze wszystkie cechy naszych Kasiek, córki ich to już białe, delikatne „ladies" (panie).

Zewnętrzne te zmiany odpowiadają duchowym. Na korzyść zauważyć się daje przyrost energji życiowej ze wszystkiemi jej skutkami; większe poczucie osobistej godności, większa praktyczność życiowa. Nawet niektóre nasze wady narodowe u nich się zacierają; tak przedewszystkiem miejsce owej jakiejś niesforności, przeszkadzającej jakiejkolwiek pracy organicznej, zajmuje pewne poczucie solidarności; również owo nasze prędkie stygnięcie w przedsięwzięciach u nich się znacznie zmniejsza. Ale też zanika i wiele dobrych stron ojców, a przytem niektóre wady się potęgują i wytwarzają się nowe. Ginie np. szczerość polska; owa sympatyczna uczuciowość; interes gorący dla wyższych celów (jaki jest w ludzie naszym choćby dla religji), ofiarność publiczna.

Potęgują się takie wady jak mściwość, skłonność do gorących napojów, do bójek; u kobiet chęć błyszczenia. Przesiąkłe amerykańskim duchem młode pokolenie polskie nie ma poszanowania dla żadnej powagi ani wieku lub stanowiska społecznego, ani dla nauki i rozumu lub cnoty. Objaw ten bardzo wybitny i Europejczyka inteligentnego bardzo rażący. — Względem inteligencji są nietylko nieufni, ale z pewnem lekceważeniem, nawet zawiścią. „Papieruśnik" oto miano, którem najczęściej chrzczą takich ludzi. Nawet duchowieństwo nie ma u nich tej powagi i poszanowania, co u ich ojców. Stąd też wpływ na nich ze strony inteligencji bardzo trudny. Sądzę jednak, że to dałoby się naprawić wytworzeniem inteligencji z pośród nas samych.

Co do zdolności umysłowych, te są niższe, niż u ich rówieśników w Polsce. Więcej sprytu i zdolności orjentowania się, ale zdolności do abstrakcji tępsze. W porównaniu jednak z młodzieżą amerykańską innych narodowości, są o wiele zdolniejsi. Pod względem etycznym daje się łatwo spostrzedz obniżenie poziomu moralności. Rozpusta, straszne nieposzanowanie cudzej własności, wogóle zanik poczucia moralnego. Podczas gdy ojcowie stosunkowo dostarczali małego procentu kryminalistów, młoda generacja polska zaczyna zapełniać więzienia. Słowem: u młodej generacji polskiej w Stanach Zjednoczonych zaciera się typ polski, a zbliża się do ogólnego amerykańskiego. Bawiąc wśród niej czułem że to już dla mnie świat prawie obcy, a i ja dla nich obcy, czego nie doznawałem wśród starej generacji z tej samej klasy.

Zmianę tę wytłómaczy częściowo wychowanie, jakie ta nowa generacja odbiera. Krótko da się ono scharakteryzować: wychowawcami są tu ulica, fabryka, salun (szynk); wpływ szkoły i kościoła bardzo nieznaczny. Bliżej opiszę wychowanie w domu, gdzie dziecko zostaje do 12 roku życia, kiedy już idzie do pracy. Wychowanie domowe jest właściwie wychowaniem ulicy, na co składa się wiele przyczyn, z których wymienię ważniejsze.

Pierwszą jest ignorancja rodziców. Chłop polski, przedzierżgnąwszy się z wieśniaka w mieszczanina, nie ma pojęcia o różnicy między wpływem wsi a miasta. Przywykły, że dziecko na wsi wychowuje się jak ptaszek w polu, tę samą zasadę stosuje do miasta.

Drugą jest nadmierna liczebność dzieci w stosunku do środków utrzymania. Przytoczę pierwszy lepszy przykład. Przychodzę raz do znajomego, który odnajmował pokoik od polskiej rodziny. Obskakuje mnie zaraz chmara dzieci, brudnych, licho okrytych. Są to dzieci gospodarza domu. Zajmuje on jedną małą izbę; mieści się tu jedenaście osób! Oprócz familji jest jeszcze jeden stołownik. Dzieci wszystko drobiazg. Ojciec zarabia dziennie 80 ct. amer. A takich rodzin polskich bodaj czy nie większość. Zresztą i u lepiej się mających pomieszkania w stosunku do liczby lokatorów są za szczupłe. Wielka płodność polska znana jest ogólnie; gdyby inne warunki były korzystne, byłaby to nasza tam siła, tembardziej, że w Ameryce śmiertelność dzieci mniejsza.

Amerykanie zdumiewają się tą liczebnością polskich dzieci. Wszędzie spotyka się tam na ulicach, zamieszkałych przez robotników wiele dzieci, nigdzie jednak w takich chmarach, jak w dzielnicach polskich. Polacy zajmują pod tym względem takie stanowisko, jak w Polsce żydzi. Wskutek tej liczebności dzieci mieszkanie jest dla nich za małe, ulica jest zwyczajnem miejscem pobytu. Ojciec poza domem dzień cały nie wiele wie co się z nimi dzieje, matka zaś sama wypędza na ulicę. Tak więc dziecko żyje bez nadzoru i opieki jak dziczek, nic więc dziwnego, że dziczeje. Zabawy jego na ulicy to dzika gra w „base ball", bójki, rzucanie kamieniami za tramwajami i przejezdnymi, zaczepianie, wyśmiewanie lub obrzucanie przechodniów (dla mnie przejść czy przejechać przez polską ulicę było zawsze nieprzyjemną koniecznością), przytem wrzaskliwe, brudne, źle odziane. Jak się tam dziecko wyrabiało moralnie i jakich nabywało pojęć, łatwo zrozumieć.

Tak przygotowane dziecko idzie do szkoły, do której obowiązane uczęszczać do roku 12go. Po za godzinami szkolnymi prowadzi ten sam tryb życia jak przedtem. Co w takich warunkach może zrobić nawet najlepsza szkoła, wie chyba każdy. Ale tam i szkoły nie należą do najlepszych. Polacy mają w Stanach Zjednoczonych swe własne szkoły parafjalne (uczęszczanie do szkół miejskich jest nieznaczne). Nauczycielami są w nich przeważnie zakonnice, siostry Felicjanki, sprowadzone w tym celu przez ks. Józefa Dąbrowskiego, założyciela seminarjum polskiego w Detroit. Tylko w kilku największych szkołach (w Chicago, Buffalo) obok sióstr uczy po kilku mężczyzn. W parafjach zaś małych, a tych jest wiele, które nie mogą utrzymać sióstr, uczą organiści. Pierwszym niedostatkiem tych szkół jest brak odpowiedniego kierownictwa. Drugim wielkim jest przeludnianie szkoły. Proszę sobie przedstawić szkołę, mającą dwa tysiące dzieci, a tylko siedmnaście nauczycielek! Sto przeszło dzieci, niesfornych, półdzikich uliczników, pod ręką słabej kobiety. Los tych istot jest rzeczywiście politowania godny. Są to prawdziwe ofiary poświęcenia, za wynagrodzenie bowiem od 16 do 20 dolarów miesięcznie żadna świecka osoba pracować tam nie będzie. Jakie jednak mogą być skutki nauki w takiej klasie.

Nie lepiej przedstawiają się szkoły, w których uczą organiści. Ci bowiem rekrutują się z ludzi, którzy oprócz znajomości czytania i pisania nie wiele więcej umieją. Proboszczowie boją się słusznie inteligentnych immigrantów, bo organista łatwo może mu zburzyć parafję. (Taki np. Kamiński biskup „niezależnych" w Buffalo, z organisty przedzierżgnął się na biskupa). Dodajmy do tych wymienionych stron ujemnych brak odpowiednich podręczników szkolnych, zupełny brak współdziałania domu, a przeciwne działanie ulicy, a zrozumiemy, dlaczego szkołę brać trzeba po za nawias czynników wychowania w Unji.

Wychowanie domowe uzupełnia zły przykład rodziców przez kłótnie i przekleństwa, pijaństwo, posyłanie dzieci na kradzież itp. częste objawy. O dwóch pozostałych szkołach wychowania tej nowej generacji tj. fabrykach (względnie kopalniach) i szynkach da się powiedzieć to, co wszędzie. Fabryka amerykańska uczy jednak dobrej rzeczy: pracować i to w całem słowa znaczeniu. Najniekorzystniej działają fabryki na dziewczęta, a każde prawie dziewczę polskie, ledwo opuści szkołę, idzie do fabryki. Znaczną część swych zarobków obracają one na stroje.

Powyższy obraz wychowania da się tak krótko przedstawić: nie jest ono kierowane żadnemi prawami, lecz zdane na łaskę losu i złego otoczenia.

P. Panek.

Z wycieczki po Podolu.

II. *(W. Ć.)* Miasto Trembowla po obu brzegach Gniezny składa się z starej i nowej dzielnicy. Pierwsza, przeważnie chrześcjańska część, schludna, przecięta murowaną szosą, sympatyczne czyni wrażenie, korzystniejsze aniżeli wiele innych miasteczek kraju naszego, druga nowsza dzielnica u stóp zamku, to żydowskie, brudne gniazdo. Wstęp na górę zamkową był do ostatnich czasów utrudniony z powodu stromych stoków górskich i braku ścieżek; obecnie przedsięwziął zarządca miejskich lasów, Błażeński, gorliwą pracę około budowy serpentynowej dróżyny, umożliwiającej wędrówkę na wyniosły szczyt górski, zkąd nader uroczy roztacza się widok.

Trzymając w ręku mapę z czasów obron

Kronika niedzielna.

(Gdzie jest Bismark i co się z nim dzieje. — Legenda o nim. — Maksyma starożytna nie dla wszystkich. — A propos Bismarka i Buscha. — Bismark z Buschem w Petersburgu, w Moskwie i w Warszawie. — „Szatani" w Warszawie i „Szatani" we Lwowie. — „Inni szatani byli tam czynni..." — Dwie miary, ale nie sprawiedliwe. — Słówko o cenzurze teatralnej i anegdota z czasów hr. Gołuchowskiego).

Bismark stanowczo nie znajduje się w piekle. Tak przynajmniej orzekła lwowska policyjna cenzura, która zabroniła Szatanom na ziemi opowiadać coś podobnego ze sceny lwowskiej publiczności. Nie śmiałbym zaprzeczać kompetencji świetnej policji co do spraw piekielnych — dlatego, jestem przekonany, że i tym razem co do Bismarka nie pomylono się. Istotnie, jeszcze go niema w piekle — nabroił on bowiem tyle na świecie, że sędzia śledczy, nazwiskiem „historja," zanim skończy dochodzenia i zgromadzi materjał, aby na jego podstawie zapadł wyrok, trzeba jeszcze zaczekać, a tymczasem Bismark, oskarżony przez ludzkość całą, znajduje się w zawieszonej pozycji, pomiędzy ziemią a piekłem. Wśród ludu w Poznańskiem wyrosła już nawet legenda, że Bismark, za te trzy znane włosy, trzymany jest przez jakieś niewidzialne ręce i wisi w przestworach powietrznych, ale po śmierci, te trzy włosy zamieniły się w silne, uplecione z krzywd ludzkich postronki — na nich to żelazny książe dotąd wisieć będzie, dopóki się nie urwą, a jak się urwą, to wprost wpadnie w czeluście piekielne. Kiedy to nastąpi, nie wiadomo — obecnie faktem jest, że Bismarka w piekle niema i że słusznie postąpiła policja lwowska, zakazując Szatanom na ziemi rozpowiadać takie łgarstwa. Co innego jest ostrzenie zębów na coś, a co innego mieć już to coś pomiędzy zębami.

Jest bardzo piękna maksyma starożytna, która mówi: *de mortuis aut bene, aut nihil*, ale maksyma ta stosuje się do zwykłych śmiertelników, do takich nawet, których nawet „dzielny" nasz p. Łysakowski bezpłatnie translokuje do kryminału, ale do takich, co tuczyli się za życia krzywdami całych społeczeństw, powyższa maksyma przenigdy stosowaną być nie może. Zresztą na nic by się to zdało, bo co w dziejach świata zapisze pióro maczane w krwi i łzach ludzkich, tego się nie wyrąbie toporem i z djabła nie zrobi się anioła, choćby się go malowało błękitną jak lazur nieba farbą. Po czynach poznaje się człowieka, tak samo żywego, jak i umarłego, a gdy się zamknie księga tych czynów, tej miary i tej doniosłości, jakie po sobie zostawił Bismark, złej pamięci jego nie obronią ani cenzura policyjna, ani nawet armaty Kruppa...

A propos Bismarka, niedźwiedzią przysługę jego pamięci oddaje p. Busch, do końca jego żywota przyboczny sekretarz i powiernik. Ten p. Busch, ogłaszając obecnie wspomnienia o żelaznym księciu, mimo niezaprzeczonej tendencyjnej spekulacji, zasługuje na uznanie, bo mniejsza o to, czy z poczucia sprawiedliwości, czy z zysku, ale przyczynia się stanowczo do przedstawienia Bismarka takim, jakim on był rzeczywiście.

Nie mogę pojąć, dlaczego nasze polskie dziennikarstwo tak mało zajmuje się temi wspomnieniami Buscha, gdy pisma francuskie i angielskie cytują z nich w każdym numerze całe szpalty. Jeśli nawet chodzi o interes materjalny, to tłomacz tych wspomnień na język polski i wydawca odnieśliby znakomitą korzyść. Wprawdzie pomiędzy Austrją a Anglją istnieje konwencja literacka, ale niema jej pomiędzy Rosją a Austrją, tak jak niema pomiędzy tą ostatnią, a wszystkimi krajami Europy, a więc z przekładu rosyjskiego można dokonać przekład polski, z pism petersburskich, albo z całkowitego wydania rosyjskiego, które się niezawodnie w Petersburgu, lub Moskwie ukaże. Zresztą obszerne i bardziej nas interesujące ustępy z tych wspomnień, mają prawo zamieszczać wszystkie dzienniki wszystkich języków, bo to jest prawem dozwolone, a dla informowania czytelników koniecznie potrzebne.

O ile wiem, cenzura warszawska pod tym względem stawia dziennikom polskim trudności i mimo panującej nienawiści w Rosji do Niemców, zawsze tam ci ostatni posiadają takie znaczenie, wpływ i władzę, że skutecznie potrafią bronić interesów swoich w granicach caratu. Bronią więc i pamięci Bismarka, używając do pomocy prewencyjnej cenzury, jaka obowiązuje w Warszawie. W Petersburgu i Moskwie już im trudniej, bo tam jest inny system kontroli rządowej nad prasą, mianowicie system trzechkrotnych ostrzeżeń ministerjalnych i kaucja wynosząca na pismo codzienne 25.000 rs. Dlatego, gdy w pismach petersburskich i moskiewskich umieszcza się ze wspomnień Buscha o Bismarcu niemal wszystko, w dziennikach warszawskich cenzura pozwala zaledwie na drobne ustępy i to po większej części mniej nas interesujące. Nawet na policję warszawską pruskie Niemcy, a przedewszystkiem jeneralny konsul niemiecki, ma wpływ stanowczy i gdy lwowska operetka dawała w Warszawie tych samych „Szatanów na ziemi" co i u nas i tak samo w czwartym akcie przyprowadzono do piekła Bismarka, to na drugi dzień doręczono od oberpolicmajstra zakaz, aby Bismarka nie djabolizowano. Stało się to na energiczną interwencję warszawskiego konsula niemieckiego — pomimo woli więc rodzi się pytanie, czy czasem konsul niemiecki we Lwowie nie interwenjował w sprawie djabolizacji Bismarka na scenie?... Istotnych pobudek zakazu takiego domyśleć się trudno — jeżeli bowiem w tej samej operetce, wolno zamieniać się djabłu w klasztorną przełożoną pensjonatu żeńskiego, naturalnie katoliczkę, co w naszych stosunkach i w państwie katolickiem nie koniecznie powinno być cenzuralne, to dlaczego z nieboszczyka Bismarcka nie można zrobić djabła? W takich utworach, jak operetka, musi być uprawianą satyra — więc jeśli ją wolno stosować na scenie do klasztorów katolickich, co się już za często zdarza, to dlaczego tu u nas w kraju katolickim nie wolno nam satyryzować nawet po śmierci człowieka, który był wrogiem kościoła katolickiego, że już pomijamy nasze narodowe krzywdy.

Wogóle, zauważyć nie trudno, że ile razy u nas we Lwowie ostrze satyry, czy krytyki, wymierzone jest przeciwko duchowieństwu katolickiemu, cenzura policyjna nie mrugnie nawet okiem i sama dyrekcja teatru z pobudek bardzo dobrze zrozumiałych robi odpowiednie skreślenia — niechże bąknie jakiś aktor ze sceny o pikelhaubie pruskiej, o łotrostwach hakatystów, o Bismarku — o tych pięknych rzeczach, które są i pozostaną czarną plamą na horyzoncie etyki ludzkiej — niech w tym sensie wystrzeli jaki kuplet n. p., to jeśli on był podany w egzemplarzu do cenzury, można się założyć, że nie przejdzie, a jeżeli aktor zaimprowizuje go ze sceny, to gdy w innych krajach na podobne rzeczy nie zwróci nawet policja uwagi, u nas robią z tego protokolarne dochodzenia, obkładając potem dyrekcję i aktora karami pieniężnemi. Naturalnie, skoro już jest ta mała cenzura, nie można brać za złe komisarzowi służbowemu, że donosi o niecenzurowanych dodatkach na scenie i nie można za to potępiać dyrekcji policji że nakłada w tym kierunku kary — ale właśnie dlatego, że w drodze legalnej, to jest przez zakomunikowanie takiego kupletu lub dodatku nie uzyska się aprobaty cenzury policyjnej, więc nic dziwnego, że dyrekcja, czy aktor wolą zapłacić karę, aniżeli przepuścić odpowiednią sposobność publicznego zamanifestowania pewnych uczuć lub objawów, zwłaszcza gdy one są aktualne.

Pod tym względam teatr lwowski ma nawet swoją tradycję i jest interesująca anegdota. Za namiestnictwa hr. Gołuchowskiego, nieboszczyk Zboiński w „Pięknej Helenie" robił Wilhelma I. Zakazano mu tego, ale Zboiński mimo to maski nie zmienia; nałożono więc karę pieniężną — dyrekcja za artystę karę zapłaciła i artysta rżnął dalej swoją sztukę. Po trzechkrotnem zapłaceniu kary, hr. Gołuchowski tak się rozgniewał, że zamiast kary pieniężnej kazał go wsadzić do policyjnego aresztu, w którym przesiedział ośm dni. Po uwolnieniu Zboiński na pierwszy swój występ zrobił znowu Wilhelma I. i powiedział komisarzowi policyjnemu, że on się inaczej nie umie charakteryzować, a jak hrabia namiestnik nie zadowolony z tego, to niech przyśle jakiego koncepistę z namiestnictwa, aby go ucharakteryzował. Hr. Gołuchowski, gdy się znowu o tem dowiedział, uśmiechając się rzekł: „A to bestja uparta — dajcie mu już pokój!"

Jaxa Bogdaniec.

zamku przez Chrzanowskiego, można i dziś bez trudności orjentować się w ówczesnem położeniu, biorąc za punkt wyjścia oparty o stare baszty klasztor OO. Karmelitów, zarazem rzymski kościół, sięgający pierwotną fundacją w czasy Władysława Jagiełły. Ongi istniało w Trembowli więcej świątyń, jakich ślady można odszukać obecnie jeszcze w obrębie sędziwego grodu.

Na tle małych i nikłych domków widnieje szlak kolejowy i grecka cerkiew, widnieją prywatne budynki, w dali zaś duże gmachy, w ostatnich wzniesione czasach. Są to krajowe koszary wojskowe dla peszteńskiego batalјonu strzelców, miejskie koszary dla czarnych dragonów im. hr. Paara, kryta ujeżdżalnia, w końcu, w pośród drzew, szpital wojskowy.

Sympatycznem zjawiskiem są nazwy poszczególnych ulic i placów, uwieczniające pamięć Mickiewicza, Sobieskiego, Zofji Chrzanowskiej i Bartosza z Trembowli, walecznego rycerza, który w bitwie z Krzyżakami pod Malborgiem (1410) przyczynił się najwięcej do zwycięstwa polskiego oręża. Z ruskich znakomitych osobistości spotykamy w szeregu nazw ulic imię Tarasa Szewczeńki. W ogrodzie miejskim stwierdza kolumna, uwieńczona polskim orłem, ozdobiona tarczą i stosownymi napisami, dziejowe przejścia grodu i tegoż bohaterską obronę w r. 1675. Niebawem wyjdzie z druku premjowana podczas powszechnej wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894 praca, traktująca o przeszłym i obecnym stanie trembowelskiej ziemi, a do monografji tego rodzaju zbiera także skrzętnie materjały dr. Juljan Olpiński.

Smutny obraz nieudolnej eksploatacji przedstawiają położone w pobliżu Trembowli, znane z dawna kamieniołomy, które dostarczyły ongi pierwotnej podstawy pod kolumnę Zygmunta w Warszawie, z których czerpią rzeźbiarze materjał do licznych pomników, miasta i miasteczka zaś (między innemi i Lwów) płyty do chodników, i których okazy znalazły miejsce w szeregu przedmiotów światowej wystawy w Paryżu.

Potężne kataklizmy przyrody stworzyły tutaj niezgłębione pokłady piaskowca, porozcinane na większe i mniejsze symetryczne bryły, kostki, płyty i kawałki, uścielone warstwami w ten sposób, iż je można bez prochu i dynamitu wydobywać przy pomocy prymitywnych przyrządów. Długie lata spoczywały kamieniołomy w rękach żydów, a ci buszowali bez ładu i składu w wnętrzach gór, tak, iż dziś przedstawia całość smutny obraz spustoszenia, porytej ziemi, odpadków niby rumowiska, pokrywającego grubą warstwą pokłady kamienia. Żydzi cięli częstokroć olbrzymie bloki, na trotuarowe płyty, sprzedawane na miejscu po cenie 30 ct. od sztuki, łamali je na kamienie do ostrzenia kos, i pomimo tych eksperymentów, nie znachodzili, jak twierdzą, należytego zysku dla braku odbiorców.

Nie w tem leżała jednak, jak się zdaje, przyczyna złego, lecz w chciwości przedsiębiorców, którzy usiłując jak największą wyciągnąć korzyść, pomijali wzgląd na jakość towaru, nie troszczyli się o zadowolenie odbiorców. W ostatnim czasie zajął chrześcjanin posterunek, wziął kamieniołomy od miasta w dzierżawę i rozpoczął systematyczną pracę odkrywania górnej warstwy ziemi, pracę, wymagającą większych zabiegów i wkładów. Nie wiemy, z jakiego powodu przy trasowaniu wybudowanej niedawno koleji wicynalnej pominięto kamieniołomy trembowelskie, nie ulega jednak wątpliwości, iż gdyby znalazły się większe kapitały i gdyby pociągnięto choćby konną koleji ku stacji, możnaby rozwinąć świetnie eksploatację tych, miljonową wartość przedstawiających, pokładów, a pełne błot i bagien miasta nasze i miasteczka zyskałyby łatwiej kamienne chodniki i brukowane place. Czyżbyśmy mieli zawsze oddawać nasze skarby na rzecz przedsiębiorczych cudzoziemców?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 10 października.

Teatr hr. Skarbka: „Pod białym koniem", komedja Blumenthala i Kadelburga. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Treść 40-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: G. Verga — „Tygrysica" (powieść — c. d.); Juljan T..... — „Z dziejów wachlarza; Wiktor Dzierżanowski — „Ostatni trubadur" (wiersz); Ignacy Chrzanowski — „Krytyka literacka"; Adam Krajewski — „Amor vixit" (Nowela — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (3): Franciszka Borg. Wschód słońca o godzinie 6 minut 8, zachód o godzinie 5 minut 14.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Z Krakowa donoszą 8 bm. Dziś rano odprawił ks. dr. Fr. Gabryel nabożeństwo w kolegjum św. Anny, poczem o godzinie 10 z rana w auli *Collegii Novi*, odbyła się uroczysta inauguracja roku szkolnego na uniwersytecie Jagiellońskim. Tu na estradzie zasiedli: rektor dr. Kleczyński, prorektor dr. Knapiński, sekretarz uniwersytetu prof. dr. Cyfrowicz i grono profesorów. Pedele mieli berła osłonięte żałobą z powodu śmierci cesarzowej. W pierwszym rzędzie sali zasiedli: dr. Juljan Dunajewski, delegat Laskowski oraz przedstawiciele władz. Salę zapełniła publiczność i młodzież. Prorektor ks. Knapiński złożył sprawozdanie z roku ubiegłego, poczem wyraził uznanie młodzieży z powodu pilności w pracy i honorowego postępowania, a w końcu złożył odznaki rektorskie w ręce nowego rektora dr. Kleczyńskiego, który wypowiedział mowę inauguracyjną o zadaniach najdawniejszego uniwersytetu polskiego i o obowiązkach kształcącej się w nim młodzieży, poczem ogłosił otwarcie roku szkolnego. Uroczystość zakończył wykład rektora: „O ludności świata".

Uzupełniające wybory członków rady nadzorczej krakowskiego Tow. wzaj. ubezp. odbędą się w roku bieżącym w następującym porządku: Dnia 3 listopada w Jaśle w sali tamtejszej rady powiatowej o godz. 11 przedpołudniem; dnia 4 listopada w Przemyślu w sali tamt. rady powiatowej o godz. 2 popołudniu; dnia 5 listopada w Żółkwi w sali tamt. rady powiatowej o godz. 4 popołudniu, tudzież dnia 10 listopada w Stanisławowie, w sali tamt. rady powiatowej o godz. 11 przedpołudniem. Wybory powyższe przeprowadzone być muszą na podstawie dawnego statutu, gdyż nowy statut uchwalony przez zgromadzenie ogólne w maju rb., a przez umocowaną do tego radę nadzorczą we wrześniu rb., uzupełniony w myśl wskazówek ministerstwa spraw wewnętrznych, dotychczas zatwierdzenia rządowego nie uzyskał. Zanim przeto przeprowadzone będą wybory na podstawie nowego statutu i zanim ukonstytuuje się nowa rada nadzorcza, musi się stać zadość obowiązującym przepisom statutowym, to jest wymienione na wstępie wybory muszą być dokonane, aby dotychczasowa rada nadzorcza mogła odbyć swe doroczne posiedzenia w miesiącu listopadzie, celem załatwienia spaw, do atrybucji jej należących.

Wodociągi w Krakowie. Na onegdajszem posiedzeniu komitetu budowy wodociągów krakowskich, dyrektor Ingarden przedstawił, że najtańszą ofertą na budowę rurociągów jest oferta firmy „Rumpel et Waldeck", na roboty ziemne zaś oferta firmy „Meus i Górski". Uchwał żadnych nie powzięto. Następne posiedzenie komitetu w poniedziałek.

Zmiana nazwiska. Dzienniki poznańskie notują bez wszelkich komentarzy następującą wiadomość: Zamieszkałemu w Poznaniu p. Władysławowi Ruszkiewiczowi pozwolono nosić nazwisko: „Willibald Ruschke".

Pies przy telefonie. Niedawno użyto telefonu, jak donosi patentowe biuro J. Fischera w Wiedniu, w następującym wypadku: Mieszkaniec miasta Chicago miał psa rasy Fox-Terier, którego bardzo wysoko cenił i lubił. Wypadło mu jednak wyjechać z domu na dłuższy czas, a pies czuł tak boleśnie nieobecność swego pana, że przestał jeść i tak posmutniał, że żona nieobecnego miała obawę o jego życie i natychmiast doniosła mężowi o stanie wiernego psa. Pewnego wieczora udał się właściciel zwierzęcia do stacji telefonicznej w miejsce swego chwilowego pobytu i kazał się połączyć ze swoim telefonem w Chicago, a słuchawki przyłożyć psu do ucha. Natychmiast poznał pies głos swego pana i począł się weselić i z radości skakać. Następnie powtórzył to doświadczenie kilka razy, sprowadzając ten skutek, że psa, który poznał głos swego pana, zastał zupełnie zdrowego i w dawnem wesołem usposobieniu.

Z dziejów partyzantki. Świeżo zakończona wojna hiszpańsko-amerykańska przypomniała historykom pierwszą wojnę, a raczej partyzantkę, która w tym wieku silnie rozjątrzyła umysły Hiszpanów i Jankesów. Poszła ona dziś w zapomnienie; może na czasie ją przypomnieć ciekawym. Było to mniej więcej przed 80 laty. Andrew Jackson, późniejszy prezydent zgniótł właśnie buntujących się w Georgji Indjan; kilka tysięcy ich jednak cofnęło się do zachodniej Florydy, będącej wówczas pod panowaniem hiszpańskiem, gdzie połączyli się z okrutnymi seminolami i z bandą zbiegłych niewolników pod przewodnictwem okrótnego Billi Bowlega. Ztąd też czynili wycieczki na terytorjum Stanów, niszcząc ogniem i mieczem szczególniej okolice w południowej Georgji. Andrew Jackson nie lubiał długich rokowań dyplomatycznych. Zdaniem jego prędzej i skuteczniej załatwiało się takie sprawy silną pięścią, niż notami madryckich i waszyngtońskich gryzipiórków. Przeciął więc węzeł gordyjski mieczem, a doniósłszy rządowi w Waszyngtonie o swoich planach i nie otrzymawszy odpowiedzi, wkroczył pewnego pięknego poranku na czele wojsk na terytorjum hiszpańskie. W szybkim i uciążliwym pochodzie, doszedł do najbliższego portu hiszpańskiego St. Marks i tu oświadczył gubernatorowi, że zajmuje twierdzę, ponieważ obawia się, by jej nie zdobyli i nie oszańcowali się w niej Indjanie. Był to dla dumnego Hiszpana grom z jasnego nieba. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia napisał list do Jacksona, ten jednakże nie rozumiał po hiszpańsku i w dwanaście godzin po odebraniu rzeczonej epistoły rozkazał wywiesić na murach St. Marks flagę amerykańską. Wobec takiego gwałtu gubernator hiszpański pościągał z całego kraju wojska hiszpańskie i uzbroiwszy bandy czerwonoskórych, wyruszył na czele tych białych i czerwonych wojsk naprzeciw Jacksonowi. Ale i tu czekała go klęska. Pobity, utraciwszy większość swoich, gubernator cofnął się do twierdzy Carios de Barancas, w której się zamknął i począł ostrzeliwać z dział wałowych wojska Jacksona. Rozpoczęło się tedy długie oblężenie, aż póki pewnego dnia nie ujrzał Jackson na murach twierdzy białej chorągwi. Gubernator kapitulował.

Tymczasem między gabinetami waszyngtońskim i madryckim toczyła się zacięta wojna dyplomatyczna. Rząd hiszpański dowiedziawszy się o bezprawiach amerykańskiego generała, wysłał do rządu Stanów notę pełną gorzkich i dobitnych wymówek. Po długiej wymianie not, rząd Stanów widział się zmuszonym do oficjalnego zganienia postępowania Jacksona i do zwrócenia Hiszpanji wszystkich twierdz i całego kraju przezeń zdobytego. Jacksona zaś wezwano do Waszyngtonu dla pozornego usprawiedliwienia się. Tu jednak przyjęto go wyrazami uznania, a ludność zgotowała mu owacyjne przyjęcie!

Chwila.

To moja chwila, chwila upragniona.
Tyle przeszedłem, wycierpiałem tyle,
Czarę cierpienia aż do dna wychylę,
By raz jedyny porwać cię w ramiona.

To moja chwila! — Już drżysz mi u łona,
Jak drżą nad kwiatem spłoszone motyle,
Ja teraz całą potęgę wysilę,
Muszę pochwycić chwilę zanim skona.
Ja ust twych pragnę! Szał połączyć z szałem
I pierś wezbraną z twojem łonem białem
Połączyć w jedno tętno i jedno istnienie.

I dwa pragnienia w jedno zlać pragnienie,
Nim dusze nasze zerwą się do lotu,
By tam ulecieć, skąd niema powrotu.

Aleksander Stroka.

* **Z „Sokoła."** Komitet polskiego towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie, urządza dla członków i ich rodzin d. 16 bm. w myśl uchwały Związku sokolstwa polskiego uroczysty wieczór Kościuszkowski, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi i przy współudziale najwybitniejszych sił artystycznych. Bliższe szczegóły programu wkrótce będą ogłoszone — bilety są do nabycia w kancelarji towarzystwa w godzinach wieczornych od 12 bm.

* **P. Józef Rylski**, właściciel znanej zaszczytnie w naszem mieście pracowni krawieckiej, został mianowany członkiem paryskiej akademji przemysłowej, a za swą dodatnią działalność na polu przemysłu otrzymał złoty medal.

Składki na cele użyteczności publicznej i na redowo.

IX. lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Z poprzednio wykazanych 9559 zł. 57 ct. I. S. z loteryjki dla dzieci 2 zł., S. Skrzyński z Nozdrzca, J. Papara po 10 zł., składka w Suchej w czasie odczytu 8 zł. Z listy p. A. Stokowskiego: Dr. Hoszard, S. Gniewosz, W. Kraiński, K. Heinrich, A. Stokowski po 10 zł., S. Żaba, F. Rozwadowski, A. hr. Łoś, L. Wybranowski po 5 zł., grono urzędników Tow. kred. ziem. 39 zł., R. Łempkowski 5 zł., dr. T. Skałkowski 10 zł. Razem 124 zł. Z listy p. G. Ruszczyńskiego: M. Sieradzka, M. Kuscée, S. Lewicka, I. Buszczyńska po 1 zł., Maruszka 10 ct., K. Ruszczyński 50 ct., T. Stroner 25 ct., W. Koszczyc 50 ct., Br. I. Lewicki, N. N. po 1 zł., W. E. Lerch 50 ct., X. Y. 10 ct., M. Grudziński, Szulakiewicz, Deyciński po 50 ct., H. Melcer 1 zł., Zygm. B. 50 ct., dr. Kilarski 1 zł., K. Czerniewicz, R. Mazowiecki, dr. W. Ungar po 50 ct., J. Zeitleben 2 zł., Z. Drągowski 50 ct., dr. S. Starczewski, S. Olexiński po 1 zł., A. Zegórski 2 zł., Gutkowski 20 ct., N. N. 31 ct., J. Jankowski 10 zł., G. Januszkiewicz 2 zł. (nieczytelny) 60 ct., X. Y. Z., P. K., J. Noflinger po 50 ct., Z. A. Gieszkowski 36 ct., dr. Dwernicki, Krajewski, Sakowicz, K. Sklepiński, dr. Kwiatkowski, J. Jasiński po 1 zł., H. Śliwiński 5 zł., Fiałkowski 1 zł., Malec 50 ct., Tomkiewicz 10 ct., dr. W. Majewski 3 zł., Słuszkiewicz 50 ct., Z. Tiet 1 zł., dr. J. Rieger, S. Szymonowicz po 50 ct., T. Pini 1 zł., S. F. 10 ct., S. Bal 3 zł., ks. Tomaszewski, dr. J. Kuczkiewicz po 1 zł., Prześladowany 10 ct., M. Fechter 1 zł., Marconi, Broglewski po 50 ct., dr. Dwernicki 30 ct., dr. Romer 1 zł., A. Schramm 50 ct., dr. Starczewski 50 ct., K. Haskler 63 ct., Drah, K. Kołakowski, K. Dziadoń po 50 ct., M. P. 25 ct., M. 10 ct., Sakowicz 1 zł., E. L. Lilien 5 zł., N. N. 13 ct., W. M. 50 ct., dr. W. Piszek 1 zł., L. Igel 50 ct., H. Fleischer, dr. B. Bieńkowski po 1 zł., S. M., J. Kropiwnicki, K. Rudnicki po 50 ct., M. Schwieger 1 zł., N. N. 12 ct., G. Ruszczyński 2 zł. Razem 70 zł. 83 ct. (C. d. n.).

J. K. Zieliński
skarbnik komitetu, Lwów bank kred.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Pod białym koniem", komedja w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 8 październ. 1898 roku. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 8·40 do 8·60, żyto od 7·— do 7·10, jęczmień browarny od 6·— do 7·—, jęczmień pastewny od —·— do —·—, owies od 5·50 do 5·75, rzepak od 11·— do 11·25, hreczka —·— do —·—, wyka od 4·50 do 4·75, bobik od 5·— do 5·25, groch 6·— do 8·—, kukurudza st. od 5·— do 5·25, konicz czerwony od 50·— do 45·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od —·— do —·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·75 do 19·—, loco Lwów chmiel za 50 klgr. od 90 do 130.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmanna l. 5. Przyjmuje chmiel do pomiernej sprzedaży i udziela zaliczki na takowy.

Dostarcza maszyny rolnicze i lokomobile na spłaty kilkuletnie — oraz dostarcza węgle w całych wagonach

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 7 października. Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem. Większe tranzakcje nie miały wprawdzie miejsca, gdyż młynarze liczą na to, że z ukończeniem robót polnych dowozy się zwiększą, więc będą mogli po niższych cenach uzupełnić swoje potrzeby, na razie ograniczają się w zakupnach, o ile jednak zmuszeni są kupować na codzienne potrzeby, muszą się godzić na podniesione żądania sprzedających. Dowozy jak były, tak są bardzo ograniczone. Z tej przyczyny ceny zboża podnoszą się stopniowo.

Płacono pszenicę: białą od 9·20 do 9·60; czerwoną 9·05 do 9·40 zł.; żółtą 9·— do 9·35 zł.; żyto n. 7·60 do 8·05 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·65 do 7·10 zł.; na krupy 6·20 do 6·35 zł.; owies n. 5·85 do 6·30 zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sprawa Dreyfusa.

W oczekiwaniu ostatecznej decyzji trybunału kasacyjnego co do rewizji procesu Dreyfusa, prasa francuska zajmuje się żywo sprawą Picquarta, — ale mimo gwałtownej kampanji dziennikarskiej za wypuszczeniem Picquarta na wolność, dotychczas nic o tem nie słychać — nie wolno mu także przyjmować wizyt, — natomiast zrobiono mu to ustępstwo, że pozwolono wysyłać i przyjmować listy, z ograniczeniem jednak, aby w listach tych nie było mowy o procesie.

Wielkie wrażenie wywarł w Paryżu fakt, że jenerał Lambert, poprzednik jenerała Pellieux na stanowisku komendanta placu w Paryżu, obecnie od sześciu lat pozostający w stanie spoczynku, zamieścił w *Matin* artykuł, wymierzony przeciwko b. *attaché* niemieckiemu, pułkownikowi Schwarzkoppenowi. Jen. Lambert pisze: „Tylko tak dalej proklamuj pan ile chcesz, niewinność Dreyfusa, bierz w obronę Picquarta, obwiniaj Esterhazego, wydawaj wyroki zamiast naszych sądów wojennych i odgrywaj rolę najwyższego trybunału rewizyjnego we Francji! Nic to nie pomoże, — a tylko tem silniej utwierdzisz pan nas w przekonaniu, że pański klient jest winny. Pańskie słowo, zapewnienia pańskich przełożonych, pańskie papiery ukazują nam bądź co bądź prawdę; wystarcza tylko wierzyć w to, co jest pańskiem twierdzeniom wręcz przeciwne. Gdybyście wy twierdzili, że Dreyfus jest zdrajcą, to ja pierwszy oświadczyłbym się za rehabilitacją więźnia z Djabelskiej Wyspy". Wystąpienie jenerała Lamberta zrobiło tem większą sensację, że Lambert jest żydem.

Parlament prawdopodobnie zbierze się w końcu października, i jak sądzą, gabinet Brissona uzyska poparcie ze strony większości izby deputowanych. Z wyjątkiem nacjonalistów i antisemitów, oraz kilku deputowanych prawicy, wszyscy prawie umiarkowani i radykalni republikanie zadowoleni są z obrotu, jaki wzięła sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 9 października. *Petit Journal* zamieszcza korespondencję, według której rząd zajmuje się rzekomo obecnie sprawą przewiezienia Dreyfusa potajemnie na pokładzie okrętu handlowego do portu Bayard, skąd ekskapitan ma być odstawiony do więzienia wojskowego Mont-Valérien.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 9 października. Hr. Thun i dr. Kaizl przy okazji rokowań ugodowych w Buda-Peszcie ułożyć się mają co do przedłożenia prowizorjum ugodowego na pół roku.

Londyn 9 października. *Daily Mail* donosi, iż królowa Wiktorja zaprosiła cara, aby wracając z Kopenhagi wstąpił do niej do Balmoralu, gdyż chce z nim osobiście porozumieć się w sprawie chińskiej.

Paryż 9 października. Bezrobocie zatacza coraz szersze kręgi. Zdaje się, że bastówka jeneralna jest bardzo bliską. 7.000 robotników, którzy na placu wystawowym nie zastanowiło pracy, nie chce przyjść do roboty, obawiając się szykan i napaści.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dr. Zygmunt Askhenazy
lekarz chorób kobiecych i specjalista masażu
ordynuje we Lwowie
ulica Wałowa liczba 2, I. piętro.

Dr. Stanisław Zabłocki
przeniósł się do Lwowa i ordynuje przy ulicy Sykstuskiej l. 34, II. piętro od godz. 11½—12½ i od 3—4 popołudniu 1620 1—4
w chorobach nosa gardła uszu i piersi.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY
przeniósł
Kantor wymiany oraz oddział depozytowy,
których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego, do frontowych lokalności w parterze.
Oddział depozytowy
przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Depozyty schowkowe (Safe Deposits).
Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w Oddziele depozytowym.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu

WOLNE POSADY.

Urząd pocztowy Sędziszów poszukuje natychmiast ekspedytora telegrafistę. Warunki listownie. 561

SPRZEDAŻ.

Wyborna kawa ½ kilo 75 ct. „Syrjusz" Lwów, ul. 3 Maja l. 2

Fisharmonium do sprzedania. Technicka 6, parter. 572

Folwark 68 morgów, inwentarz żywy i martwy, siana do 30 fur do nabycia. Wiadomości bliższych udzieli Władysław Grzywiński, Łukawiec p. Wielkie Oczy. 559

MIESZKANIA WOLNE I SKLEPY (1 ct. od wyrazu).

Kochanowskiego 10. Trzy pokoje, kuchnia II. piętro. 566

Zamojskiego 7. Dwa duże pokoje, nyża. Pokój kawalerski. 565

2 ładne pokoje z kuchnią na I. piętrze św. Wojciecha 9. 569

5, 3, 2 pokoje, halkon, kuchnia. Łazarza 5. 571

5 kilo słodkich **Winogron kuracyjnych** opłatnie za zaliczką zł. 2.10. Lebhart, Beregszasz b. Węgry.

Leśnictwo Zassów pod Czarną
(o. p. Zassów, stacja kolei i telegraficzna Czarna) rozsyła **od 15. października:** sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące.
Cennik odwrotną pocztą opłatnie.

PASTYLKI VICHY-ETAT
Przygotowane ze soli naturalnej wytworzonej z wód Vichy
Sprzedają się w pudełkach metalowych opatrzonych pieczęcią.
Proszki wytworzone ze soli naturalnych z wód **VICHY**
Do przygotowania gazowej mineralnej sztucznej wody Vichy

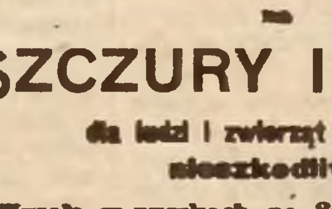
Szatkownice do kapusty znakomite o 2 3 4 5 6 nożach
zł. 1.50 i 2 2.50 i 3 3 50 4. — 4.50
poleca
PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw katedry).

Pracownia sukien damskich oraz haftów i bielizny,
przeniesioną będzie 1. Października z ulicy Skarbkowskiej l. 17.
na ulicę Jagiellońską l. 8.
Ceny bardzo niskie.
JADWIGA.

Majątek
w powiecie stanisławowskim oddalony 1¼ godziny jazdy od stacji kolejowej łącznej przestrzeni 651 morgów, z wolnej ręki natychmiast do sprzedania.
Bliższych wyjaśnień udziela kancelarja adwokata dra **Bronisława Csillika** w Tarnopolu.

Ostatnie ciągnienie 22. Października
1. Główna wygrana 100.000 koron wartości
2. „ „ 25.000 „ „
3. „ „ 10.000 „ „
gotówką z 20% odciągnięcia.
Losy wiedeńskie po 50 ct. polecają: M. Jonasz, Kitz i Stoff, M. Klarfeld, Korman i Feigenbaum, August Schellenberg i syn, Gustaw Max, Samuely i Landau, Sokal i Lilien.

Założony w roku 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
wyłączny właściciel Artur Schellenberg
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, monety, losy tak krajowe jak i zagraniczne
oraz
Losy na spłaty miesięczne pod najkorzystniejszymi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJA" prenumerata roczna złr. 1.70, na prowincji złr. 1.80.



Jedyna niezawodna
TRUCIZNA
na
SZCZURY I MYSZY
dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.
Wysyła w puszkach po 30—60 ct. i 1 zł. za zaliczką
JAN MICHNIK W BOCHNI.
Składy w aptekach i drogueryach.

!!BIAŁE i PIĘKNE RĘCE!!
Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybielеją i wydelikatnieją po kilkakrotnem natarciu
KREMEM ROSLINNYM.
Słoik 80 centów.
Jan Ihnatowicz
Lwów: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska l. 24.

Wspierajcie przemysł krajowy
Żądajcie wszędzie tutek Niemojowskiego!
odznaczonych dwoma medalami złotymi. — Należy strzedz się przed naśladownictwem.

Najtańszem i najlepszem źródłem zakupu wszelkiego rodzaju papierów i przyborów szkolnych i kancelaryjnych, oraz towarów wchodzących w zakres palenia, jest sklep S. W. Niemojowskiego, Lwów, plac Marjacki 8. — Szczegółowe cenniki rozsyła się franco.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni W. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.